

# DZIENNIK KUJAWSKI.

Dziennik Kujawski wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni pościąg.

## Przedpłata ćwierćroczna

na „Dziennik Kujawski” wraz z dodatkiem tygodniowym „PIAST” wychodzącym co sobotę, wynosi na pocztach 1,25 m., z przyniesieniem z poczty do domu 1,45 msk., w miejscu 1,25 msk. z przyniesieniem do domu 1,45 msk.

„Austro-Węgry” 2 korony, w Król. Pol. 70 kop. kwartalnie.  
Pod opaską: (przynosi raz w tygodniu) w Niemczech 200 mk., w Austro-Węgry 2 korony 40 hal., w Ameryce 1 dolar kwartalnie.  
Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 5 fen.



Za redakcyjną odpowiedzialność  
St. JAWORSKI w Inowrocławiu.

## Rękopisma

nadesłane do redakcyi nie zwracają się, ale się nieznaczają.  
Listy nadsyłać należy franko pod adresem:  
Redakcyi i ekspedycyji „Dziennika Kujawskiego”  
w Inowrocławiu, ul. Fryderykowska nr. 8.

Cena ogłoszeń: 1) 10 fen. za wiersz poltowy lub jego miejsce;  
2) 25 fen. na pierwszej stronie przed tekstem.

Nr. 6.

Inowrocław, wtorek 8 stycznia 1901.

Rocznik IX.

## Przegląd polityczny.

INOWROCLAW, 7 stycznia 1901

Układy pokojowe w Pekinie nie postąpiły w ostatnich dniach ani na krok naprzód; pełnomocnicy chińscy podobno jeszcze nie podpisali noty. Tymczasem wyszła na jaw sprawa, która znow w wysokim stopniu zniepokoiła kilka mocarstw — mianowicie Anglię. Sprawą tą jest osobna uгода, zawarta między Rosyą a Chinami co do Mandżurji. Okazało się dowodnie, że Rosya jednak przy wspólnym ogniu zawieruchy upiekła osobną dla siebie pieczeń i to bardzo pokójną. Okupacya Mandżurji, dokonana przez Rosyan, miała być według znającego komunikatu „Prawitelskiego Wiestnika” tylko tymczasową, aż do przywrócenia porządku w całym Chinach i powrotu cesarza do Pekinu. Tymczasem będzie poniekąd odwrotnie. Właśnie przed kilku dniami przedstawił Chin, generał Teng p. d. p. w Mukdenie i z admirałem Aleksiejewem, pełnomocnikiem rosyjskim — mocą którego Chińczycy obejmują prawie cywilną administracyę Mandżurji, a leżącego pod protektoratem Rosy, formalnie uznany przez Chinę. W Mukdenie będzie ustanowiony minister rezzydent rosyjski celem wykonywania kontroli nad administracyą chińską. Oprócz tego do Rosyan będzie należała władza policyjna, nie mówiąc już o załogach wojskowych rosyjskich, które pozostaną nadal we wszystkich ważniejszych punktach Mandżurji. Prowincya Szeng King, albo Feng Tien, gdzie leży Mukden, jest niezbyt odległa od Pekinu, a samo miasto Mukden jest dla dynastyi chińskiej świętym miastem, jako jej kolebka. To też rezzydent rosyjski może z Mukdenu łatwo i skutecznie wywierać silny wpływ na dworze chińskim, tak że jego stanowisko będzie daleko wybitniejsze, niż ambasadorów europejskich, przebywających w Pekinie. Mukden wreszcie jest węzłową stacją linii kolejowej prowadzącej z Syberyi do Nin Cawang nad zatoką Liao Tong i do Portu Artura, głównego obecnie arsenału rosyjskiego nad morzem Żółtem. Wszystkie te względy spowodowały rząd rosyjski do zapewnienia sobie stałej przewagi w tej części Mandżurji, a obawy prasy angielskiej są o tyle uzasadnione, że w ten sposób bez niebezpiecznej aneksyi — Rosyanie stają się właściwie panami całego północnego Chin.

Prasa niemiecka przeciwko tej ugodzie rosyjsko-chińskiej nie opouje — gdyż w Mandżurji nie ma żadnych wybitniejszych interesów niemieckich, za to w prasie angielskiej wielkie panuje wzburzenie. Czy nowy ten zwrot w kwestyi chińskiej wpłynie także na dalszy przebieg układów, trudno na razie przewidzieć. Przytoczymy tu tylko to, co o tej ugodzie chińsko-rosyjskiej pisze półurzędowy „Times” francuzki:

„Ustanowienie rosyjskiego protektoratu w Mandżurji nadeje Rosy nadzwyczajne terytoryjne i polityczne korzyści. Nastąpił zatem wypadek, przewidziany w traktacie anglo-niemieckim. Anglia i Niemcy muszą teraz szukać środków, aby zrównoważyć ugodę rosyjsko-chińską. Dwie drogi im porostają: albo uznać, że podstawa wspólnej akcyi jest nadwężona i żądać uwzględnienia ugody, albo liczyć się z faktem dokonany i zapewnić sobie w Chinach odpowiednio korzyści. W obu wypadkach mogą nastąpić bardzo poważne zmiknięcia.”

Z innych wiadomości zasługują na przytoczenie:

Szanghaj, 5 stycznia. Według wiadomości z Singanfu, dnia 18 grudnia z. r. na rozkaz cesarzowej został stracony Yun-hsien. Książę Tuan znajduje się jeszcze ciągle w Nig-

hin. W Singanfu jest 80,000 żołnierzy chińskich skoncentrowanych. Dwór nie rozpuszcza jeszcze przygotowań do powrotu do Pekinu.

Londyn, 5 stycznia. Nadeszła tu urzędowa depesza, która donosi, że jakkolwiek chiński rząd przyjął warunki postawione przez mocarstwa, to jednak bezwzględne spełnienie niektórych żądań jest niemożliwe i musi być odroczony.

Od żołnierzy niemieckich z Chin znów nadchodzi listy, z których wynika, że wszyscy tekturki jedynie za powrotem do kraju i że ani jeden z ochotników nie chciałby pozostać tam ponad czas, na który się zobowiązał.

Według zapowiadania półurzędowej „Nordd. Allgem. Zig.” — przedłoży rząd sejmowi pruskiemu projekt kanalowy już w początku nowej sesyi.

Niedawno obiegła pogłoska, że kanclerz hr. Bülow miał się wyrazić, że „za wszelką cenę pragnie uniknąć wojennych przesłanek”. Pogłoska ta sprawdziła się. Niektóre dzienniki wnoszą z tego orzeczenia kanclerza, że nie myśli on rugować z stanowisk dotychczasowych ministrów i że nawet ponownego odrzucenia projektu kanalowego nie będzie uważał za powód do rozwiązania sejmów lub innych represali.

W Niemczech zanosi się na nowy sensacyjny proces polityczny. Jak już donosiliśmy — mieścił się w najnowszym sprawozdaniu rocznym angielskiej „De Beers Company” — pozycya 8 milionów marek, użyta rzekomo na agitacyę w Niemczech, mianowicie w Kolonii i Berlinie. To dało piśmie „Leipziger Neueste Nachrichten” powód do oskarżenia tych pism niemieckich, które występują przeciwko Burum, iż zostały przekupione milionami temi przez Anglików. Podejrzanie padło też zaraz na znaną liberalną i antypolską „Koeln. Zeitung”. Ta z ogromnym oburzeniem oświadczyła, że podejrzanie to jest haniebne oszczerstwem i zażądała udowodnienia jej rzekomego przekupstwa. Tem jednakże sprawy bynajmniej nie ušla. Berliński bowiem zastępca „L. N. Nachr.” dr. P. Liman ogłosił list otwarty, w którym podtrzymuje się w twierdzenie, i żąda, aby „Koeln. Zig.” wytoczyła mu proces o oszczerstwo, on wtedy przeprowadzi dowód prawdy. Ponieważ „Koeln. Zig.” dotąd nie wytoczyła dr. Limanowi procesu, oświadcza tenże w „L. N. Nachr.”, że teraz on wytoczy proces o obrazę przeciw „Koeln. Zig.”

Burliwie posiedzenie odbyło się w przeszłym tygodniu w berlińskiej radzie miejskiej. Magistrat żądał uchwalenia 5600 marek na zakup o d. l. a. Jon. sa: „Dwieście lat historii pruskiej”, celem rozniania go między młodzież szkolną z okoliczności zapowiadzanego na dzień 18-go stycznia obchodu 200-letniej rocznicy koronacyi pruskiej. Projekt ten spotkał się z zawziętą opozycyą ze strony socyalistów, którzy wazycieli taki hałas, iż niekórych musiano powołać do porządku. Ostatecznie jednak projekt magistracki został przyjęty.

W Weimarze, stolicy wielkiego księstwa Saska-Wejmarskiego, umarł onegdaj panujący książę tamtejszy Karol Aleksander, w 82 roku życia. Z nim stał się do grobu jeden z ostatnich książąt, którzy dopomogli Bismarckowi do utworzenia cesarstwa niemieckiego.

Jak poważnym jest położenie rzeczy w południowej Afryce, okazuje się z tego że prezes gabinetu w kolonii Przylądka Sir Gordon Sprigg, odbył długą naradę z wyższym komisarzem Milnerem i natychmiast zwołano radę ministeryalną, która z pewnością ogłosi ważne decyzje. Najprawdopodobniej wynikiem narad

będzie zawieszenie konstytucyi, środków, z którym rząd zwlekał, gdyż są prognozy, że wpłynie on na tem większe podburzenie umysłów pomiędzy cobywatelami krwi holenderskiej. Nie mniej ważną jest wiadomość, że wielu Holendrów w kolonii udało się pokryć na północ, w celu przyłączenia się do oddziałów orańskich. Nadto, jak zapewnia londyńska „Daily Mail”, De Wet nosi się z planem wstąpienia do kolonii, skoro tylko pierwsze oddziały umocnią swe stanowiska. J. dnem słowem Burrowie starają się przenieść wojnę do kolonii Przylądka. Małe oddziały przekraczają granicę niemal codziennie. Położenie śmiałych bojowników załży jedynie od tego, czy uda im się wywołać powstanie w kolonii Przylądka. Tylko w tym razie moeliby Burrowie rozpocząć akcyę zaczepną na wielką skalę.

Angley czynią wysiłki, by powstrzymać i zmiażdżyć te oddziały. I tak słyszmy, że pułkownik Williams s. uderzył dnia 1-go stycznia na silną pozycyę Burów okiła mil od Middleburga; lecz z braku odpowiedniej sily nie zdołał planu swego przeprowadzić i kosztowało go to 5 jeńców.

Na północnym teatrze wojny gluchło. Ale w Laurencio Marquez obiega pogłoska, że Ludwik Botha zadał Anglikom wielką klęskę.

Do krwawego starcia przyszło w zatoce s-frykańskiej Beira na pokładzie okrętu niemieckiego „Herzog”. Okręt ten wioził 186 Afrykańczyków i Somalców, najchętniej do robót w kopalniach w Rhodazji. Gdy im służba okrętowa powiedziała, że Angley w kopalniach tych traktować ich będą jako niewolników i że nie wolni będą pracować w kopalniach — nie chcieli wysiąść na ląd. Sprawdzono tedy policyę port galską (Beira należy do Portugalii) która z opornymi sterczów musiała krwawą walkę. Wielu z tych biedaków skończyło do morza, przebiegając śmiało nad niewolę. Reszta w kajdanach odstawiono na ląd. Krew lała się strumieniami.

„Politische Correspondenz” donosi z Rzymu: „Papież Leon XIII otrzymał od cara Mikołaja telegram, w którym car wyraża Ojcu św. swą wysoką cześć i składa mu życzenia z okazji Nowego roku, jakoteż z powodu uwolnienia apostołskiego wikaryusza we wschodniej Mongolii przez wojska rosyjskie. Apostolski wikaryusz we wschodniej Mongolii znajdował się bowiem wraz z wszystkimi innymi tamtejszymi chrześcianami w bardzo krytycznym położeniu, oblegany przez bandy „boksersów”, d. p. ki go wojsko rosyjskie z opresyi tej nie wyswobodziło.

Z Carogrodu donoszą: W wylądowaniu kos-zowskiemu przyszło do krwawego starcia pomiędzy Bułgarami a turecką załogą i bandami tureckimi. Zabito kilku Turków. Jak słychać, zajęcie sprawkował komitet macedoński, który przez rozruchy przeszedł do kons-kracyi serbskiego metropolity w Skoplju (Uekub).

W Galtzji odbył się przed tygodniem zjazd przywódców stronnictw „ludowców” i „Stojalowczyków”. Na zjeździe tym uchwalono zupełne złączenie czyli zlanie się obu stronnictw. Nagle to „braterstwo” wywołało wielkie zdziwienie, gdyż oba te stronnictwa zwalczały się zawzięcie zawsze, nawet jeszcze podczas ostatnich wyborów. Fakt ten ocenia lwowska „Gaz. Narodowa” — jak następuje:

„Sojusz ludowców ze Stojalowczykami, dokonany w ostatnią niedzielę w Krakowie, jest

Polacy a Centrum.

III.

pierwszym wynikiem klęski osobistej, jaką ponieśli główni ich przewodnicy przy wyborach. Ażeby bezprzeszkody rządzić i panować w swojej partyi, dopuszczali oni obok siebie do kandydatur tylko włościan, którzy nie mogą im przeszkadzać w ich zachciankach i ambitynych planach. Lecz ta taktyka zemściła się na nich przy ostatnich wyborach, ponieważ wybrani zostali z szeregu ich zwolenników tylko chłopci, gdy oni sami upadli. Chłopi pójdą więc do parlamentu bez nich. Kto zna ambicję X. Stojalowskiego, ten łatwo wyobraził sobie, jak dalece taki obrót rzeczy musi go burzać i niecierpliwiać, że nie będzie go w parlamencie! Tak samo burzy się i p. Stapiński na swój upadek przy wyborach. Ażeby przeto ratować zachwiany swój wpływ i w najwzajemniej pomagając sobie, urządzają oni zjednoczenie, chociaż wiadomo, że nie cierpią się między sobą zajadle.

Zresztą nie przypisuje „Gaz. Narodowa“ sojuszu temu większego znaczenia.

**Komarow o Polakach.** Komarow, jeden z najbardziej wpływowych publicystów rosyjskich, wydawca i redaktor petersburskiego „Świeta“, ogłosił światło w swym organie dwa dłuższe artykuły o Polakach, stosunku ich do Rosyi i przyszłości Polski. Komarow radzi Polakom, aby się pozbyli swej nieufności do Rosyi, bo Rosya nigdy nie będzie przesładowała narodowości i języka polskiego; Polacy mają pogodzić się z myślą, że Polska zawsze powinna stać przy boku Rosyi i tworzyć z nią jedno państwo i mieć jednego cara, jak kiedyś Polska, Ruś i Litwa jednego miały króla. Jako dowód, iż Polakom pod rządem rosyjskim powodzi się najlepiej, przytacza, iż dziennikarstwo i literatura polska pod zaborem rosyjskim przewyższa Poznańskie i Galicyą.

„Jeżeli Polacy mieć będą wielką przyszłość, — pisze Komarow, — to taka przyszłość czekać ich może tylko w ścisłym i braterskim związku z Rosyą i poznaniem postannictwa, jakie Bóg przeczekał Słowiańszczyźnie.

Dalej tak pisze: „Po powstaniu w roku 1831 Prusy poddały projekt carowi Mikołajowi I wrócenia do Polski masy kolonistów w niemieckich i germanizowania ziem polskich na wielką skalę, aby tym sposobem raz na zawsze złać Polskę, ale car rosyjski projekt ten odrzucił.

„Również przypomina Komarow słowa obecnego cara Mikołaja II, które wyrzekł podczas ostatniego pobytu w Polsce, gdy mu przedstawiono dzieci ze szkoły polskiej. Car wówczas wyraźnie żądał, aby dzieci polskie ucrono śpiewek polskich.

Artykuł swój kończy Komarow zapewnieniem, że naród rosyjski cieszy się w duszy, gdy sława imienia polskiego rośnie za granicą, że Polacy i Czesi to przednia straż Słowiańszczyzny, to kozaicy słowiańscy. Gdyby jednakże Polacy dali się użyć za narzędzie wrogi Rosyi i wrogi Słowiańszczyźnie, to z pewnością wcześniej czy później zginąć muszą, bo ich pochłonie fala germanizacji.

**Walny wiec ogólni-żydowski** celem omówienia interesów żydów oraz arzywd (?) im wyrażających zamierzają zwołać do Berlina przedstawicieli związku izraelskiego w Niemczech. Myśl ta napotyka na opór nawet w kołach żydowskich. Podnoszą się głosy ostrzegające, ażeby żydzi nie wysuwali zanadto naprzód swej odrębności społeczno wyznaniowej, gdyż właśnie są Niemcami; dalej, ażeby wobec wzmagającego się antysemityzmu liczyli się z każdym słowem. Należy też wiec ten ograniczyć ściśle na żydostwie niemieckim, ażeby nie posiadano żydów, że są żywiołem międzynarodowym.

35. Sejmik gospodarski w Toruniu

odbędzie się 6-go lutego 1901 o godzinie 11-tej przed południem na sali Muzeum.

Porządek obrad: (Rozprawy).

1. Znaczenie cel ochronnych dla rolnictwa.
2. Jaki inwentarz dochodowy jest najodpowiedniejszym w gospodarstwach bezrolniczych z intensywną produkcją cukrowych buraków?
3. Jak się urządzać wobec nienormalnych warunków robolniczych na wsi? (tzwol na dyskusya)

Rano o 9 tej odbędzie się nabożeństwo na intencyę zebranych w kościele Panny Maryi w Toruniu.

Z p. Parczewski.

Ponadto pamiętać trzeba i o tem, że stronnictwo Centrum niejednokrotnie już, czy to w prasie swej czy przez usta mówców wypowiedało, iż również pragnie germanizacji Polaków, że jedynie przeciwnem jest germanizacji gwałtownej, przynusowej, takiej, na której by ucierpieć mogły także interesy kościoła katolickiego. Na Śląsku zaś sformułowano odnośnie zaprzytawiania Centrum tak: Upominamy się o zachowanie języka polskiego ludowi jedynie tak długo, dopóki tego wymaga dobro wiary katolickiej; gdzie ludność polska włada do tego stopnia językiem niemieckim, iż może słuchać słowa bożego ze skutkiem w języku niemieckim, tam też dalsza obrona tego języka niepotrzebna. Praw narodowych Polaków Centrum tak że nie uznaje.

Pan hr. Mielżyński zapatruje się na stosunek nasz do Centrum jedynie na podstawie ostatnich wyborów w okręgu babimojsko-międzyrzeckim. Nie przeczymy, że podczas tych wyborów doszło rzeczywiście pod pewnym względem do wyraźniejszej sentencie ordiale — pomiędzy Polakami a Centrum, co zapewnnie zawdzięczać należy jedynie osobistym stosunkom hr. Mielżyńskiego. Jest to atoli objaw tak małej wagi, tak ściśle epizodyczny, że na nim żadnych wniosków ani zasad co do przyszłości opierać nie można. Tak np. podnosi p. hr. Mielżyński jako wielką zasługę przedstawicieli Centrum w tym okręgu — że tym razem wcale nie żądali postawienia kandydata centrowego! — Przyznajemy się, że właśnie naok, położony na tę okoliczność, dotknął nas wprost boleśnie — gdyż przekonał się z niego, iż pewne koła u nas w obronie praw naszych stały się wręcz strasznie skromnymi i mało wymagającymi. Naszym zdaniem byłoby to wprost bezwzględnością, gdyby Centrum i tym razem było żądało postawienia centrowego kandydata. Jeżeli zaś w dobrze zrozumianym interesie własnym tak bezwzględnie nie było, to przecież tego nie można, nie należy pożytywać mu za zasługę! W okręgu międzyrzecko-babimojskim stanowi ludność polsko-katolicka, jak w przypadku statystyka, blisko 70 proc. ludności katolickiej, posiada więc ogólną przewagę liczebną. Czyż wobec tego Centrum wogóle słusznie żądało, ażeby stawiano tam centrowych kandydatów? A je dnak dawniej żądało tego i niejednokrotnie też już ludność polska na takich kandydatów głosowała, np. przed 2 laty. Okazało się zaś przytem, że nawet z ofiarą ze strony ludności polskiej nie może zapewnić sprawie katolickiej z wyjątkiem, gdyż pomimo, że ludność katolicka posiada w tym okręgu liczebną przewagę, nawet kandydat centrowy nie zdobył pokonanie protestanckiego przeciwnika. Wina w tym wypadku nie spada bynajmniej na ludność polską, lecz wyłącznie na katolików niemieckich, z których znaczna liczba (mianowicie urzędnicy i ludzie od nich zależni) — nigdy nie głosowała i głosować nie będzie na katolickiego kandydata, chociażby to był nawet kandydat centrowy.

Wogóle — przedewszystkiem wystrzegając się należy ocenienia sprawy tej na podstawie osobistych stosunków i sympatii przedstawicieli jednej strony z drugą, gdyż te osobiste stosunki i sympatie nie posiadają w polityce żadnego znaczenia i zawsze prawie zawodzą. A właśnie na takich osobistych stosunkach pan hr. M. zdaje się sąd swój opierać. Piszącemu tę odpowiedź na wywoły hr. M. przypomina się przytem żywo rozmowa, jaką przed dziesięć laty miał w Krakowie z miodym księciem L. Pan ten należał wówczas również do komitetu, który miał powitać i przyjąć pierwszą wielką pielgrzymkę polskich Górnoślązaków do Krakowa. Wówczas zatarg z centrum już się na Śląsku coraz wyraźniej zszesniał zapowiadać. „Kochamy was tu wszyscy — mówił ksiądz L. — dziękujemy tylko, że koniecznie chcecie wojować z centrum. Centrum przecież najlepiej was bro ni. Np. taki hr. Ballestrem! Co to za wally i przyjemny człowiek, a jak lubi Polaków! Znam go z wspólnego pobytu u wód, cenę wy soko i dziwię się, jak możecie przeciwko niemu występować.“ Na wyjaśniające uwagi nastę, ksiądz L. tylko głową kręcił i wierzył im nie chciał, powtarzając stale: „To przecież taki za cny człowiek.“

A no — ten „zaczny człowiek“ w rok później powiedział owe pamiętne słowa, że „polskich Górnoślązaków należy bić po pysku“. I za co? Nie oszem za jakiego rewolu cyjnego narodowe aspiracje, zagrożające żelazności rzeczy niemieckiej, bo o tych ani się nie śniło poeciowym Górnoślązakom — lecz jedynie z tego powodu, że ci biedacy zdobyli się na odwagę i żądali, ażeby centrum stawiało w okręgach, gdzie ludność polska stanowi 90 procent wybor-

ców katolickich, przynajmniej kandydatów dobrze po polsku mówiących, dalej, ażeby dla polskich wyborców odbywały się osobne wiece z wyłączeniem polskimi mowami. O oderwaniu się od Centrum nie było ani mowy. Mimo to już te skromne życzenia ludu śląskiego zirytowały tego „zaczanego męża“ centrowego tak, iż użył nawet wprost nieparlamentarnego wyrażenia.

Zaś administracja kopalni hrabię B. stale odmawiała, w swym domu u siebie o wym robotnikom polskim do polskich przedstawicieli amatorskich i zebrani towarzyskich...

Przytaczamy to zajęcie jedynie z tej przyczyny, ażeby wykazać, jak mało polegają na osobistych i towarzyskich stosunkach w polityce. Już to stosunki takie do niezgo w polityce, zwłaszcza zaś w walce narodowościowej nie obowiązują.

A teraz poruszymy jeszcze kilka względów zasadniczych.

(Dokończenie nastąpi.)

Z praktyki życia.

(Pod tym nagłówkiem otrzymaliśmy z poważnej strony szereg cennych uwag o rozmaitych żywotnych kwestiach społeczeństwa naszego. Zamieszczamy je w porządku — jaki wyznaczył dla nich sam obojętny Autor. Red.)

I.

Kilka słów o wiecach.

Jednym z najważniejszych praw politycznych — jakie nam na podstawie konstytucyi państwa pruskiego przysługują jest: wolność zgromadzenia się i radzenia nad sprawami publicznymi — czyli — odprawiania wieców.

Korzystamy wprawdzie z tego cennego prawa politycznego od dawien dawna, ale czy dosyć — i czy z należytych pożytkiem? — to jest kwestya, nad którą warto się zastanowić. W każdym razie, przynajmniej musimy, że to jedynie od nas samych zależy, albo raczej od naszej dojrzałości politycznej — o ile zdołamy wyzyskać przysługujące nam prawa państwowe na naszą korzyść.

Otoż zdaje mi się, że pod tym względem jeszcze wiele, bardzo wiele, musimy się douczyć. Uczyć muszą się i ci, którzy wjeżdżają, i mówcy wieców — i wiecowi słuchający — słowem wszyscy musimy dołożyć starań, aby się nauczyły korzystania z przysługujących nam praw politycznych — a nie lamentować, że nas ograniczają w naszej wolności politycznej, podczas kiedy sami użytki z tych praw, jakie mamy, dostatecznego jeszcze nie robimy. A jak się uczyć, jeżeli nie z praktyki? Przecież każda nauka polega na systematycznym wykonywaniu pewnych czynności żywotnych — tak często, aż się nabierze dostatecznej wprawy.

Tymczasem cóż się dzieje? — Oto są u nas powiaty — i to takie, w których stosunkowo wielu jeszcze mamy ludzi inteligentnych, które systematycznie odbywają się bez wieców — chyba, że nadają wybory — a i wtedy ostę korzystanie z tego cennego prawa publicznego zgromadzenia się polega bodaj na tem, że ten i ów wiecowy mówca wygłosi kilka oklapanych frazesów politycznych — i na tem zazwyczaj bywa koniec.

Tak być nie powinno. To jest lekceważeniem i powolnym zaprzeczaniem praw politycznych narodu, który coraz bardziej odwyka od służby publicznej. To też nie dziw, że w skutek braku praktyki coraz mniej pomiędzy nami mamy ludzi obywateli do służby publicznej i rutynowanych do niej — a lud odozuwa ten brak bardzo dobrze — i widzą, że ci — których obowiązkiem tradycyjnym jest przewodzić narodowi — usuwają się od publicznej pracy — i sam się garnie do roboty politycznej — tu i owdzie — jak umie. Ale skoro wysuną się z pośród „szarej masy“ na ozło odważniejsi — tedy szare pewne pisma poznańskie wołają w niebogłosy: „ludowy“, „socyalist“, „nowi ludzie“ — ratujcie!

Wiece powinny się w naszych stosunkach odbywać co rok najmniej w każdym powiecie — i to za każdą razą, o ile tylko możności, w innej okolicy, aby żadna część powiatu nie była pod tym względem upośledzona.

Na takim wiecu dorocznym — powinien poseł wybrany w powiecie, a jeżeli nie przeszedł, inny członek koła powiatowego, albo też w ostateczności inny wytrawny mówca, wygłosić rzetelną — zrzucającą dla wiecowników polityczną naukę, ażeby wiecowników uczelnie pouczył o prawach i obowiązkach naszych politycznych, oświecił we wszelkich innych żywotnych kwestiach, dotyczących naszego społeczeństwa, i zachęcił do umięjętnego korzystania z przepisów państwowych.

Następnie trzeba koniecznie dać wiecownikom sposobność do wypowiedzenia zdania — śmiało i dobitnie — o sprawach postawionych na porządku obrad, aby tym sposobem do-



